

BIBLIOTECZKA TEATRALNA
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Nr 71

STANISŁAWA DASZYŃSKA

MONOLOŻKI I DIALOGI

DLA DZIECI MNIEJSZYCH

N 149
Zarząd Miejski w m. st. Warszawie
WYDZIAŁ SZKOLNICTWA
Seksja Zajeć Międzyszkolnych

KATOWICE
WYDAWNICTWO „ODRODZENIE”
(T. NALEPA i S-ka)



30001011556969

SPIS RZECZY:

1. **Trudne zadanie** — monolog
2. **Mrumruś chce mieć żonę** — monolog
3. **Murzynek Kali w Krakowie** — monolog
4. **Oj ten zegar** — monolog
5. **Uparty Miś** — monolog
6. **Kłopot z dziećmi** — monolog
7. **Gąbka chce być czystą** — dialog
8. **Rycerski Pajacyk** — dialog



I 215.834

TRUDNE ZADANIE

(Dziewczynka, ubrana po wiejsku, siedzi za stołem z tabliczką i rysikiem w ręce).

— Ojej! jakie tyż ta Pani zadała trudne zadanie! Nijak wyrachować nie mogę! Rachuje i rachuje, aże mi się w głowie kotłuje i za nic nie mogę! (zwraca się do publiczności).

Moi ludzie kochani! może mi ta kto pomoże, albo co! bo sama, to już nie dam rady! O — to zadanie, co je mam wyrachować, to niby takie jest: (czyta z tabliczki).

Gospodyni ma cztery krowy. Jedną sprzedała, drugą podarowała siostrze. Potem 3 krowy dokupiła na jarmarku. To ile krów ma w oborze?

Ja tego nijak nie mogę wyrachować. Bo po mojemu, to jak gospodyni ma 4 krowy, a jak potem dokupi jeszcze 3, to będzie mieć... zara, niech jeszcze raz przeliczę (liczy na palcach). 1 — 2 — 3 — 4, a teraz do tego jeszcze trzy, to — 5 — 6 — 7. Ano juścić, że 7 wypada!

To ja napisałam, że 7 krów jest w oborze. A pani powiedziała, że to jest źle i że muszę na jutro zadanie poprawić. A jakże ja poprawię, kiedy po mojemu 7 krów ma być.

Przecie jak gospodyni ma 4 krowy, to juści, że jest bogaczka. A skoro jest bogaczka, to nie musi krowy sprzedawać. A znowu dawać krowe siostrze, to ta też nikt nie głupi!

No i przecie, że to je rzetelna bogaczka, skoro ma na dokupywanie. To jej się z prawa 7 krów należy.

To co ja bede poprawiać, kiedy dobrze jest, ino że ta pani nauczycielka to jest miastowa. A te miastowe ludzie, to się ta na wsiowym gospodarstwie nie wyznają.

A po reszcie — co się mam turbować o czyjesi tam krowy! Nie bede poprawiać zadania i już! (Zabiera tabliczkę, rysik i wychodzi).

MRUMRUŚ CHCE MIEĆ ŻONĘ

(Na kanapce siedzi pluszowy niedźwiadek. Przed nim chłopczyk, trzyma w rączkach obrazek z namalowaną białą niedźwiedzicą i wskazując na niedźwiadka, mówi do publiczności:

— Państwo nie wiedzą może,
dlaczego Mrumruś jest w kiepskim humorze?
A bo ujrzał na obrazku niedźwiedzicę białą.
I naturalnie — zaraz mu się zachciało
mieć taką samą żonę!
Tłumaczę mu — Mrumrusiu!
na co ci znów tej żony?
Widzisz, ja także nie jestem ożeniony.
I dopiero na wiosnę,
jak już całkiem dorosnę,
to się ożenię z mamusią!

A jeśli tobie się nudzi Mrumrusiu,
to ja ci pożyczę pajacyka Bimbotka
do zabawy. Albo kotka.
On ma taką śmieszna minkę!
Albo pieska ci dam! Jak pociśniesz sprężynkę,
to on zaraz zawarrrczy!
Czyż ci to nie wystarczy?
A Mrumrus burczy: „Nie — i nie!”
Koniecznie białej niedźwiedzicy chce!
I co tu robić z takim uparciuchem?
Daję mu pyszne ciasteczko kruche!
Marmolady troszeczkę,
i z miodem bułeczkę.
Nawet w czekoladzie orzeszka!
Mówię że biała niedźwiedzica mieszka
straszenie daleko! Aż nad lodowem morzem!
Nic nie pomoże!
Mrumrus kudełki spuścił na oczy —
i wciąż się na mnie boczy!
A taką robi strapioną minę,
aż mnie żal zbiera!
Bo przecie między nami jest przyjaźń szczerą!
Jakem w łóżeczku leżał na anginę,
to Mrumrus ciągle siedział koło mnie
i żałował mnie ogromnie!
To i ja teraz nie chcę, żeby on miał zmartwienie!
Kiedy się tej żony tak napiera,
no — to go ożenię!
I już niema innej rady,
tylko zbieram się i jadę
na to morze lodowe, po tę niedźwiedzicę!
A jak ją znajdę, to z całej siły chwycę!

A jakby niedźwiedzica biała
jechać ze mną nie chciała,
to ją do worka wsadzę!
Już ja sobie z nią poradzę!
Ho — ho! Niech wie, że ze mną nie żarty!
Tylko... żeby mamusia chciała mi kupić narty...
Bo przecie narty mieć muszę,
gdy przez śniegowe pola w tę podróż wyruszę!
A za śniegowym polem, gdy się zaczną lody,
to sobie przypnę łyżwy! I już bez przeszkody
dojadę między białe niedźwiedzie.

(Do niedźwiadka).

A może Mrumruś też ze mną pojedzie?...
O! prawda, że ci się to podoba,
ty — niedźwiadku uparty!
No to chodź! Pójdziemy do mamusi oba,
prosić o narty.

(Bierze niedźwiadka i kłaniając się, odchodzi).

MURZYNEK KALI W KRAKOWIE

(chłopczyk przebrany za murzynka. Peruczka z czarnych
kreconych włosów, twarz, szyja, rączki i nóżki uczernio-
ne sadzą. Trykocik pąsowy.

Moja nazywać się Kali
i być mały murzynek z Afryki.
I tam przyjechać ludzie biali.
Moja nie wiedzieć, poco ludzie biali
łapać tam słonie, i zabrać Kali,
i przywieźć do ten — Kraków dziki?...

Kali tu jechać na takim potworze,
co być krokodyl straszny! A może
zaczarowany wąż boa!?...
On się suwać na kołach
i piszczeć cienko: Wiu-u-u-u...
Ten wąż, to na wszystkie strony
być podziurawiony!
A na łbie, to mieć róg niezdarny!
I sapać z niego dym czarny:
Pach — pach — pach — pach!...
A biali, śmiać się z Kali,
i mówić, że to być prawdziwa
lokomotywa,
a nie żaden wąż!
A potem biali posadzić Kali
na taki zwierz słoniowy,
co nie mieć trąby u głowy,
a wołać wciąż:
Dziń — dziń — dziń — dziń!...
To moja bać się takiego słonia!
A biali znowu śmiać się z Kali,
że to być tramwaj. A Kali być tchórz!
A moja bać się tramwaja — i już!
A jeszcze bardziej bać się bawoła,
co pędzić na grubych kołach
i ryczeć: Teuf! teuf! teuf!
Kali nie wiedzieć, z której strony
wyskoczyć bawół szalony!?
Moja wprzód — a bawół w tyle
chcieć przewrócić Kali za chwilę!
Moja w tył patrzeć — a bawół nie czekać!
Z przodu na Kali wjechać!...

To być niby — automobile.
 Ale to tylko biali
 przeważać je tak chytrze!
 Kali wiedzieć doskonale,
 że to nie być auta wcale,
 tylko bawoły! od afrykańskich dziksze!
 A te zaczarowane sroki,
 co latać pod obłoki
 i robić straszne furkoty!
 To być jakieś samoloty,
 co wozić biali.
 Na taka sroka — nie chcieć latać Kali!
 To być czary! te wszystkie potwory.
 One tak biegać, ryczeć,
 i robić takie furkocenie,
 że moja dostać już głowy kręcenie!
 I pewnie zrobić się chory!
 Kali chce prędko rzucić ten Kraków dziki,
 i uciekać do Afryki!

(Wybiega szybko).

OJ TEN ZEGAR...

(Na scenie przy stoliku siedzi chłopczyk i układa z klocków domek. Za sceną zegar bije kilka razy. Chłopczyk przerywa zabawę, mówiąc do publiczności).

— O! zegar bije!... Nie da mi nowej
 skończyć budowy!
 Ten zegar, co u mamusi mojej
 w pokoju stoi,
 to jest nieznośny gderacz zły!

9

Ja strasznie nie lubię tego zegara!
Bo on zawsze się stara
dokuczyć mi!
I tylko przez niego mam kłopoty!
Wieczór, kiedy największą miałbym ochotę
Bawić się, to on ósmą godzinę wydzwania!
I zaraz mnie mamusia zapędza do spania.
Ten zegar, to pewnie z mamusią jest w zмовie!
Zawsze — a zawsze jej powie,
kiedy ta ósma godzina nadchodzi!
I co go to obchodzi,
czy ja się bawię, czy też śpię?...
A rano, kiedy tak się chce
poleżeć w łódeczku, bo to tak miło!...
To zegar znowu dzwoni, jakby się paliło!
I mamusia budzi mnie:
„Już ósma! Wstawaj synku! Myj się!
Woda czeka!” (nadaśany).
Nie wiedzieć poco tak męczą człowieka,
tem myciem, w tej mokrej wodzie!...
Brrr!... A zegar, to sobie chodzi:
tik — tak! tik — tak! Dziń — dziń! bije.
I wcale buzi nie myje!
I jeść nie potrzebuje
tego, co mu nie smakuje.
A ja, choćby się nie chciało,
muszę zjeść bułeczkę całą
i wypić pełny kubeczek mleka!
A wszystko przez ten zegar,
co mi na złość robi!
Tak samo jest z obiadem.
Niech tylko auteczkiem sobie

do Warszawy wyjadę,
 a podróż to daleka!
 i wkoło stołu objeżdżać muszę długo!
 to zegar, jakby tylko na to właśnie czekał,
 dzień — dzień! godzinę bije drugą!
 I chociaż ważne mam załatwić sprawy,
 to przez niego, nigdy do tej Warszawy
 nie dojadę!
 Bo Kasia na gwałt śpieszy się z obiadem!
 Mamusia woła: „Rączki myć. Do stołu!”
 I znowu każe jeść talerz rosołu,
 jakby za karę!
 Oj! co ja kłopotów mam z tym zegarem!...

(Zegar znów bije za sceną).

O! znowu bije... Raz — dwa... to już ósma może?

(Głos za sceną).

„Już ósma! Synku — czas do łóżeczka!”

(Chłopczyk składa klocki do pudełka, wołając):

Zaraz — zaraz mamusiu! Tylko do pudełeczka
klocki ułożę!

(Do publiczności).

Przez ten zegar spać iść trzeba, choć tak mile
 pobawiłoby się jeszcze chwilę!...
 Ano — dobranoc!

(Kłania się i zabierając klocki, odchodzi).

UPARTY MIŚ

(Na środku sceny stoi stolik na dywaniku, na którym leży pluszowy niedźwiadek. Obok niego stoi blaszane auteczko do nakręcania. Wchodzi chłopczyk i wskazując rączką leżącego niedźwiadka mówi):

— O! Niech państwo spojrzą na tego Misia.

On się uwziął dzisiaj
leżeć ciągle na dywanie!

I nawet teraz nie wstanie,
żeby się państwu uklonić!

Można wołać, strzelać, dzwonić!

Miś, jakby nie słyszał wcale,
spoglądnie tylko niedbale —
i nie wstanie!

Niežnośny jest ten niedźwiadek!

On miał dziś straszny wypadek
przez swój upór! O mało co — o mało —
auto go nie przejechało!...

Wystraszył się nie na żarty!

Ale bo Miś jest okropnie uparty!

Nie raz już była o to awantura!

Jak sobie coś ubzdura,
to musi dopiąć swego!

I zawsze potem jest coś złego.

Tak i dziś. Siadł na podłodze,

tuż przy stołowej nodze,
gdzie auta zakręcają.

No — i swoim zwyczajem

kudły nasmuszył —

i mruczy: (grubym głosem).

„Już się stąd nie ruszę!”



Perswaduję mu grzecznie:
 Misiu, tu niebezpiecznie!
 Na drodze się nie siada.
 Lecz z uparciuchem trudna rada.
 Rozsiadł się — jeszcze szerzej!
 A tu auto się toczy,
 z nakreconą sprężyną!...
 Miś, zamiast żeby uskoczył,
 albo wyminął,
 ze strachu bęc!!! Jak długi leży!...
 Nie wiem, co by się było stało,
 gdyby się auto nie zatrzymało,
 jak na komendę!...
 A Miś nic. Kudły zjeżył —
 i patrzy — czy go podnosić będę?
 Akurat! Sam niech wstanie!
 Zasłużył na pokaranie.
 Żeby mnie nie wiem jak prosił,
 nie będę go podnosił!
 I z uparciuchem nie będę się bawił!
 Chyba... gdyby się poprawił...

(Podchodzi do leżącego Misia).

No cóż Miśku — przyrzekasz poprawę?

(Do publiczności).

Przyrzeka. Łebkiem kiwa!

(Do Misia).

A czy poprawa będzie prawdziwa?

(Do publiczności).

O! znowu łebkiem kiwa!

(Do Misia).

No — kiedy Miś już przyrzeka poprawę,
to niechże mi łapkę poda.

(Podnosi Misia).

I niech już będzie z nami zgoda.

Zacznijmy nową zabawę.

A jaką?... Niech Miś sam zgadnie!

Ale wpierv państwu ukłóńmy się ładnie.

No Miśku — dziarsko! Nie tak — od niechcienia.

(Nastawia Misiowi łapkę wzniesioną do czoła, a trzymając go lewą rączką, prawą salutuje sam).

Cześć!! Do widzenia!

(Wychodzi razem z Misiem).

KŁOPOT Z DZIEĆMI

(Na kanapce siedzi dziewczynką i trzymając na kolanach
laleczkę, mówi):

— Oj! z temi dziećmi, to kłopot wielki!

Koło tej mojej małej Helki,

ileż to jest roboty!...

Ani na chwilkę niema ochoty
posiedzieć sama.

Ciągle tylko mama — i mama!

A to ją kołysz, a to jej śpiewaj.

A to sukienki świeże przewdziewaj,
bo wciąż się brucze!

A to włoski zaczesz ładnie.

To znów uważaj, czy nie upadnie
i noska sobie nie stłucze.

Albo wymyślaj jej do spania



coraz to nowe opowiadania,
bo bez bajeczki nie zaśnie!
Ot — i teraz właśnie:
śpiąca jest, oczka przeciera,
a bajeczki się napiera!

(Nachyla się nad lalką).

Leż więc cichutko, kapryśnico mała.
o myszkach będę ci opowiadała.

(Kołysze lekko rączkami lalkę, opowiadając).

— Pytała się raz myszka
swojego braciszka,
Bulbaska małego:

„Nie wiesz ty dlaczego
tak małe otworki
są do naszej norki?”

Bulbasek się biedzi...
żadnej odpowiedzi
wymyślić nie może!

A kot — przy otworze —
pokpiwa z Bulbaska:

„Wyjdźno, jeśli łaska!
Dam ci rozwiązanie
na trudne pytanie”.

Już miał Bulbasek
wyłazić. Głuptasek!...

Ale go myszka mała
za ogonek złapała!

„Czy nie wiesz o tem,
że mama z kotem
rozmawiać zakazała?”

(Przygląda się lalce).

Cyt!... cicho... śpi już moja córeczka.

Trzeba ją zanieść do łóżeczka.

(Niosąc ostrożnie lalkę, wychodzi na paluszkach).

GĄBKA CHCE BYĆ CZYSTA

(Dialog gąbki z kredą).

(Dziewczynka — Gąbka, siedzi skulona na podłodze, cała otulona jasno brązową krepową bibułą, pomietą i ułożoną bufiasto tak, żeby całość robiła wrażenie kulistej gąbki, z której wygląda tylko główka. Obok niej stoi dziewczynka — Kreda, cała, aż po szyjkę schowana we futerale o formie graniastosłupa, który jest zrobiony z białego kartonu. Na główce czapka stożkowata, również z białego kartonu, naśladuje zaciętą kredę).

Gąbka (prycha).

Pfy! pfy! pfy!

Kreda.

Gąbko! A nie prychajże tak!

Splamisz mi cały

bok biały!

Gąbka.

To trudno. W smak ci, czy nie w smak,

a ja prychać muszę,

póki tej mazi z siebie nie wykrztuszę!

Kreda.

Jakiej mazi?

O co ci znów chodzi?

Gąbka.

O brud, co w każdą szparkę mi włązi,
mierzi mnie i zdrowiu szkodzi.

Kreda.

Ech, przesada!...

Gąbka.

Jak o mnie chodzi, to przesada.
Ale ty, tobyś rada
być zawsze biała.
No — czyż nie?

Kreda.

Rozumie się.
Wszak jestem Kredą — i bielą się szczycę!

Gąbka.

Aha! A cobyś na to powiedziała,
gdyby tak tobą wytarli brudną tablicę
I nie wymyli cię w czystej wodzie?
Pfy! pfy! pfy!

Kreda.

Też porównanie! Ja — i ty!...
Tobie brud znowuż tak bardzo nie szkodzi.
Wszak między nami jest różnica pewna.
Temu chyba nikt nie zaprzeczy.

Gąbka.

Ojej! Takaś jest dumna, niby królewna!
A wszystkie mądre rzeczy,
które biel twoja wypisuje,
gąbka w mig zmaże ci!
Pfy! pfy! pfy!

Kreda.

Proszę cię — przestań prychać,
bo mnie to denerwuje!

Gąbka.

Patrzcie państwo! Rzec nowa —
Kreda — nerwowa!...
Ale... Oj! prawda! He-he-he-he!...

Kreda.

Czegoż ty znowu śmiejesz się!?

Gąbka.

He-he-he-he-he!...

Kreda.

Przestała prychać, to znów gotowa
śmiać się godzinę całą!

Gąbka.

A bo się cieszę! Bo mi się przypomniało,
że niedaleko już do wakacyj.
He-he-he-he!...

Kreda.

Nie widzę racji,
żeby z powodu wakacyj
śmiać się, od ucha — do ucha!

Gąbka.

He-he! Jest racja. I nie byle jaka!
W szkole nie będzie żadnego dzieciaka.
Przynajmniej raz będę sucha!
Nikt nie zmoczy mnie więcej.
A to przez dziesięć miesięcy,

kto chce — kto nie chce za gąbkę 'cap!
 i leje wodą — chlap — chlap — chlap — chlap!
 Miętosi mnie, wyciska,
 rozmazuje mną plamiska,
 to na jasno — to na ciemno.
 Strach! co wyprawiają ze mną.
 Mało ze skóry nie wyskoczę,
 gdy mnie tak wiecznie moczą,
 a wyschnąć nie dadzą wcale!

Kreda.

Dziwię się Gąbko, skąd ci te żale?
 Wychodowałaś się w morskiej wodzie,
 a raptem teraz — wilgoć ci szkodzi?...

Gąbka.

Drwisz ze mnie, rzecz oczywista.
 W morzu przecie woda była czysta
 i solą mnie krzepiła.
 A teraz, dziw! żem jeszcze nie zgniła,
 pojona wciąż cieczą brudną.

Kreda.

Na to już poradzić trudno!
 Gąbki zazwyczaj zmywają plamy.
 Zresztą, my obie przecie mamy
 być dzieciom pomocą w szkole.
 Ja przy pisaniu tak się mozolę,
 że aż mi się ściera głowa!
 A jednak zawsze jestem gotowa
 służyć do nauki dziatwie.

Gąbka.

Tak. Ale tobie o chęć tę łatwiej,
bo choć się ścierasz, pozostajesz biała.
Jabym też czystą być chciała!
Niechże więc dzieci, gdy mnie zbruczą,
napowrót w czystej wodzie wypłócą,
a nie rzucają w kąć obojętnie,
to ja też będę służyć im chętnie.
Jeżeli zmarnieć nie mam przed czasem,
muszę być czystą, a nie brudasem!
Pfy! pfy! pfy!

RYCERSKI PAJACYK

Dialog Pajacyka z Laleczką.

(Na scenie stoi stolik, na nim duży kwiat wazonkowy, albo flakon z bukietem. Z jednej strony stolika kanapka, na której siedzi, drzemiąc dziewczynka, przebrana za lalkę. Z drugiej strony taburet, na nim siedzi na podwiniętej nodze chłopczyk-pajacyk. Żarówki gasną, na scenie mroczno.

Pajac.

No! Przecie w końcu
sprzykrzyło się świecić słońcu.
Już czuję, że znów ozywam!
Och! bo szarówka, to pora szczęśliwa!
Jeśli jej światłem nie przerwą ludzie,
to wtedy każda zabawka się budzi
z odrętwienia.
Lalka też nie śpi już bez wątpienia.
Laleczko! Czy śpisz jeszcze moja miła?

Lalka.

Nie, nie śpię. Właściem się zbudziła.

Pajac.

A co tam robisz w kąciku?

Lalka.

Nudzę się strasznie Pajacyku!
Wytrzymać już nie mogę!

Pajac.

To ja ci może nudzić się pomogę?

Lalka.

Ech, nudzić sama potrafię się przecie.
Lepiej, zamiast tkwić na taburecie,
przyjdź tu i pobaw się ze mną!

Pajac.

Kiedy mi trudno zejść, bo ciemno.
Nie widzę dobrze, gdzie jest podłoga.
I w dodatku ścierpła mi noga.

Lalka.

O! Zaraz się rozjaśni,
bo księżyc zagląda tu właśnie.

Pajac.

Co z tego, kiedy mi ścierpła noga!

Lalka.

A która? Prawa — czy lewa?

Pajac.

Ech, moja droga!
Także ci się zachciewa,
żebyś ja po ciemku wiedział,
na której nodzem siedział?

(Scenę zjaśnia niebieskawym światłem reflektor, albo
żarówka osłonięta bibułą niebieską).

Lalka.

A to głuptas!
Nogi nie rozpozna własnej!
O! ja poznałabym w tej chwili.
Mnie dużo mądrych rzeczy uczyli!
Dla mnie to całkiem jasne.
że prawa noga jest z boku prawego,
a lewa — z boku lewego.
Czyż ci nie wstyd nie wiedzieć tego?

Pajac.

No dobrze. Laleczko. Ale
ja przecie nie wiem wcale,
jaki bok mam z której strony?

Lalka.

Jaki bok — z której strony?...
Tego... tego tom się nie uczyła...

Pajac.

Aha! Aleś ze mnie kpiła!
Jestem bardzo obrażony!
I wiedz to sobie:
wolę, żeby mi nogi ścierpły obie,
niż bawić się z taką —
przemądrą osobą!

Lalka.

Ja też wolę się nudzić,
niż rozmawiać z tobą!

(Słychać chrobotanie, jakby myszy pod podłogą).

Ale... Ojej!! Co to tu w kąciku
robi tak, psztyku-psztyku!?
To jakiś straszny strach!!

Ach — ach — ach!
Jeszcze mnie zje!!

Pajac.

Co!? Jakiś strach
Laleczce grozić śmie!?
Niechno ja go zobaczę!
Raz — dwa — trzy — hop! Skaczę!!
(Zeskakuje z taburetu).

Lalka.

Skaczesz!? A twoja noga ścierpnięta?

Pajac.

Ktoby o nodze pamiętał!
Nie dbam wcale o nią.
Mocni zawsze słabszych bronią.
(Biegnie do Lalki).
Gdzie jest ten straszny strach!?
Niech mi tu zaraz do oczu stanie!
Dam ja mu psztykanie!

Lalka.

Ach Pajacyku! Ach — ach — ach!
znowu robi psztyku, psztyku.
O — o — tu! W tym kąciku.
(Chwilkę nasłuchują chrobotania).

Pajac.

Ależ Laleczko! To tylko myszka mała
pod podłogą chrobotą!
Przestraszyłaś się daremnie.

Lalka.

Myszka?... Och Pajacyku...
Będiesz śmiać się ze mnie...

Pajac.

Nie nie! Przykrości tej ci nie sprawię.
A nawet — chętnie z tobą się pobawię.

Lalka.

Pobawisz się!? Ach — to doskonale!
Wiesz co? Zatańczmy walczyka!
A myszka, niech tam sobie psztyka.
Nie boję się jej wcale!

Pajac.

No dobrze. Ale gdzież muzyka?

Lalka.

Poco zaraz muzyki? Zaśpiewamy walczyka,
a wtór dadzą dzwoneczki
z twojej czapeczki.

(Tańczą walc. Za sceną ktoś wydzwania lekko takt
małymi dzwoneczkami).

Walczyka gdy zanucę ci,
będziemy tańczyć, raz — dwa — trzy!
Wesoło nam upłynie czas.
Będziemy sobie pisać walc.
Pisać walc.

W kółeczko walc, ty ze mną walc,
W prawo — i w lewo, wciąż — a wciąż!
Księżyc promień srebrem lśni:
Dzwoneczek w takt walcza drży.
Raz — dwa — trzy!

Dzwoneczek w takt walczyka gra.
Godzina czaru krótko trwa.
Przeminie czas, jak w miłym śnie —
i cudny walczyk skończy się.

Skończy się.

(Raptem zatrzymują się, nasłuchując).

Lalka.

Pst! cicho!...

Zdaje mi się, że tu idą dzieci...

Siadajmy, nim ktoś wejdzie i zaświeci!

Pajac.

Szkoda! Tańczyłbym jeszcze z miłą chętką!

Lalka.

Nie nie! Siadajmy prędko!

Ja na kanapkę — hop! co tchu.

(Rzuca się w kącik kanapki).

Pajac.

A ja na taburet — hyc!

Już siedzę, jakby nigdy — nic.

(Skacze na taburet i siada na nim z podwiniętą nogą).

Razem.

A teraz szà!... Ani mru-mru!...

(Siedzą jak na początku dialogu, w nieruchomych pozach).

KURTYNA.

Zarząd Miejski w m. st. Warszawa
WYDZIAŁ SZKOLNY
sekcja Zająć Międzyszkolnych

